

Ogród pocieszeń, czyli o architekturze drogi chrześcijańskiej

Michał Gołębiowski

Latwo wyobrazić sobie typowego mieszkańca nowożytniej Europy, przechadzającego się po wirydarzu z książeczką do nabożeństwa w jednej ręce i z bukietem świeżo zerwanych kwiatów – w drugiej. Wszystkie kamienne dróżki prowadziły zazwyczaj do studni, fontanny czy małej kaplicy. Tam odśpiewywano psalm albo wznoszono akty strzeliste. Nieopodal można było przysiąść w cieniu drzewa, symbolizującego rajska jabłoń albo krzyż, a następnie wsłuchać się w szmer strumyka, tak miły dla ucha, a zarazem przypominający o wodzie żywej tryskającej z przebitego boku Chrystusa. Wszystko to zgodnie ze słowami Oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: „Jakże bardzo pragnąłem usiąść w jego cieniu i kosztować owoców słodkich dla podniebienia!” (Pnp 2, 3). Gaiki duchowne służyły właśnie tym dwóm celom: spoczynkowi („usiąść w jego cieniu”) oraz aktywnej, posilającej duszę medytacji („kosztować owoców”). Kiedy nabożny spacerowicz przekraczał bramy ogrodu, czynił to, aby doświadczyć nie tylko wytchnienia, ale również głębokiej przemiany wewnętrznej. Ławeczki skryte za altaną koły wszakże zmysły, a jednocześnie ułatwiały przeprowadzenie rachunku sumienia, pokuty czy modlitwy myślniej:

W tym – pry – ogrodzie, gościu, spoczni sobie,
tu przeszłych zbrodni utop pamięć w sobie (...);
Moc wielką czuję w tym ogrodzie twego,
który swą krasą jest mi do dobrego¹.

Nowożytna kultura religijna, traktując świat jako żywą księgę zapisaną ręką Boga, przydawała elementom rzeczywistości stworzonej treści duchowe i wieczne². Na tym tle ogrody były miejscem

¹ K. Twardowski, *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*, oprac.

R. Grześkowiak, Warszawa 1998, s. 31-61. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

² Por. E. R. Curtius,

Literatura europejska

i łacińskie średniowiecze,

tłum. A. Borowski, Kraków 2009, s. 326-333.

szczególnym. Jawiły się one bowiem jako przestrzeń rozmyślnie wykreowana właśnie po to, aby dać miniaturowy obraz doczesnego pielgrzymowania. Miały one także wartość dydaktyczną: w świecie można się zagubić, w wirydarzu natomiast droga jest jasno wytyczona i wiodła zawsze do Chrystusa. Toteż podążający nią chrześcijanin uczył się nabywania potrzebnych w życiu cnót oraz rozeznania prawdy. Ale z czasem wytworzyła się również praktyka odwrotna: nabożni autorzy zaczęli pisać traktaty objaśniające symbolikę poszczególnych miejsc wirydarza. Odsłaniano duchowe znaczenia figur geometrycznych czy koloru kwiatów za pomocą obszernych wyimków z dzieł Ojców Kościoła, ułatwiając tym samym możliwie najowocniejszy duchowo spacer.

Wirydarze służyły zatem całościowej odnowie człowieka na wszystkich jego poziomach: zmysłowym, intelektualnym i duchowym. Mistyczne podstawy dla tego podejścia dała oczywiście duchowa interpretacja poszczególnych wersetów Pisma Świętego. Ewangelia Jana mówi na przykład, że „na miejscu, gdzie Jezusa ukrzyżowano, znajdował się ogród” (J 19, 41). A więc tuż obok Miejsca Czaszki – ogród, miejsce kwitnące. „Niech się cieszy pustynia i wysuszona ziemia, niech się uradują i zazielenią stepy. Niech rosną na nich kwiaty jak lilie, niech wszystko się raduje i woła ze szczęścia” (Iz 35, 1-2). Rzeczywiście, na nic zdała się straż żołnierzy, na nic wielki kamień, zamykający życie w śmierci. Dokonało się to, co nieuchronnie miało się dokonać: martwa ziemia wydała pędy. Ale ogrodem, wcale podobnym do tego z Pieśni nad pieśniami, była również przestrzeń spotkania Zmartwychwstałego z Marią Magdaleną. Pismo Święte wielokrotnie mówi zresztą o duchowym rozkwicie jako o następstwie czy to działania łaski (Jr 31, 12: „Dusza ich będzie jak ogród nawodniony i słabość już na nich nie przyjdzie”), czy też medytacji Słowa Bożego (Syr 39, 13: „Posłuchajcie mnie, moje dobre dzieci, i rozwijajcie się wszystkie, jak róża rosnąca nad brzegami rzeki”). Innymi słowy, metaforyka ogrodowa przenikała do opisów najbardziej fundamentalnych przestrzeni doświadczenia duchowego.

Literatura staropolska – zwłaszcza związana z religijną parenezą – nie tylko czyniła z wirydarzy przestrzeń liryczną, ale częstokroć inspirowała się nawet ich specyficzną architektoniką w konstruowaniu formy poetyckiej. Tego rodzaju dziełem oka-

zał się wczesnobarokowy poemat Kaspra Twardowskiego, *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*. Głównym jego tematem jest pokuta i nawrócenie, a więc wyrwanie chwastów ze splekanej gleby serca, nawodnienie jej łzami żalu za grzechy, a następnie – zasadzenie w niej kwiatów i drzew, oznaczających łaski i osobiste zasługi. Odpoczynek w sadzie ma ukształtować chrześcijanina, który sam winien być „podobny do drzewa, co nad wodą płynącą owoc wydaje we właściwym czasie, a liście jego nigdy nie więdną” (Ps 1, 3). Układ opisanego w utworze wirydarza wyraźnie rzutuje zresztą na dynamikę przemiany duchowej. Ogród, do którego wchodzi Twardowski, jawi się z początku jako przybytek tyleż „śliczny”, co „misternie wybudowany”. Takie jest pierwsze wrażenie, jakie miewa pokutnik w kontakcie z wirydarzem: bogactwo zapachów i barw oszałamia zmysły, niepostrzeżenie wzbudzając nabożne „apetyty”, „afekty” oraz „smaki”. Duch Święty zrazu zachęca duszę do nawrócenia za pomocą licznych duchowych przyjemności, udowadniając jej tym samym, że „przestawanie z Bogiem jest słodyczą i rozkoszą”³. Co ciekawe, inne utwory staropolskie, jak choćby *Wirydarz krześcijański pięknie przyprawiony* Jakuba Lubelczyka, dokładnie opisywały wygląd napotykanych roślin: jedna układem listków przypominać miała krzyż, druga swoją barwą wskazywała na życie wieczne, trzecia w urokliwy sposób mieszała biel z czerwienią, subtelnie uświadamiając spacerowiczowi, że cierpienie zawsze pochodzi z dopustu woli Bożej... Zmysły angażowały intelekt, aby następnie wzniecić ogień w wyższych częściach duszy. Zawsze jednak początki wiązały się z pewnego rodzaju słodyczą i zadowoleniem.

Przechodząc między kompozycjami kwiatowymi, ową „piękną zgodą” narcyzów, hiacyntów, rozmarynów, fiołków i róż, pokutnik trafiał wreszcie do wielkiej sali, której ściany ozdobione były obrazami siedmiu grzechów głównych. Niedługo trwały rozkosze nawrócenia⁴. Bóg szybko przestaje bowiem karmić człowieka „duchowym, prawdziwym mlekiem” (1 P 2, 2), jeśli tylko widzi, że czyni on postępy na drodze do uświęcenia, aby odtąd podawać mu „pokarm stały” (1 Kor 3, 2). Proces ten opisywali bodaj wszyscy wielcy twórcy duchowości chrześcijańskiej. Na przykład cytowany już św. Piotr z Alkantary ganił chrześcijan, którzy podają się zmartwieniom, kiedy Bóg wyrывa ich z miejsca zażywania

³ Piotr z Alkantary, *Jak człowiek powinien się modlić. O modlitwie i medytacji*, Kraków 2002, s. 123.

⁴ Niektórzy mogą interpretować rozkoszne zapachy i barwy przy wejściu do wirydarza jako symbole zgubnych ziemskich przyjemności, jednak trudno pogodzić takie odczytanie z faktem, iż kompozycje kwiatowe stanowią integralną część zbożnego ogrodu, prowadząc przy tym do następnych etapów nawrócenia.

⁵ Piotr z Alkantary,
*Jak człowiek powinien się
modlić*, dz. cyt., s. 123-124.

⁶ Franciszek Salezy, *Wybór
pism*, tłum. J. Rybałt,
Warszawa 2016, s. 397.

rozkoszy duchowych i powołuje do wielu oschłości: „głównym celem wszystkich naszych czynności powinno być szukanie i miłowanie Boga, natomiast postępując w opisany wyżej sposób, szuka się i kocha nie tyle Boga, co samego siebie, własnego gustu i zadowolenia”⁵. Dodawał św. Franciszek Salezy: „Im więcej dla Pana naszego tracimy pociech, tym bardziej powinna nas ta strata cieszyć, On bowiem potrafi nam ją wynagrodzić”⁶. Podobne prawdy zdaje się sugerować *Łódź młodzi*: kwietne alejki nieuchronnie wiodą do miejsca, w którym Duch Święty zasmuca duszę ku jej zbawiennemu nawróceniu (zob. 2 Kor 7, 10). Teraz poeta – a wraz z nim sposobiący się do pokuty czytelnik – wstępuje do kaplicy wybudowanej pośrodku ogrodu, przygląda się ozdabiającym jej wnętrze alegoriom grzechów i mówi do siebie: „prawe zwierciadła duszy mojej skazy”, co znaczy: „obrazy te są prawdziwymi lustrami, w których odbija się zepsucie mojej duszy”. W tym przypadku układ wirydarza odpowiada koncepcji rozwoju duchowego według św. Ignacego Loyoli bądź też św. Jana od Krzyża:

Należy zwrócić uwagę, że duszę, która zdecydowała się służyć Bogu całkowicie, karmi On i umacnia w duchu, oraz obdarza pieściznami na sposób czulej matki. Matka bowiem, tuląc do piersi maleńkie dziecko, ogrzewa je swym ciepłem, karmi mlekiem – lekkim i słodkim pokarmem. Pieści je również i nosi na swych rękach. Gdy jednak dziecko dorasta, umniejsza matka pieścizny, ukrywa swoją czułą miłość, a słodki pokarm zaprawia goryczą. Nie nosi go na rękach, lecz każe mu stąpać własnymi nóżkami, aby powoli wyzbyło się słabości i zabierało do rzeczy większych i istotniejszych⁷.

⁷ Jan od Krzyża, *Noc
ciemna* I, 1, 2, tłum.

B. Smyrak, Kraków 2001,
s. 27.

W *Łodzi młodzi* miejsce właściwej pokuty podzielone zostało na trzy części (wyraźnie stopniowalne). Wszystkie one odpowiadają trójdzielności całego wirydarza, który wpierw zachęca do rachunku sumienia i odwrócenia się od dawnych „złości”, następnie wskazuje drogę do nieba, aby wreszcie pobudzić duszę do natychmiastowego wdrożenia wiary w czyn (por. Jk 2, 17: „wiara, jeżeli nie towarzyszą jej dobre uczynki, martwa jest sama w sobie”). Ponad obrazami przedstawiającymi grzechy główne, na ścianach

kaplicy znalazły się alegoryczne wizerunki cnót oraz świętych Pańskich, a ściślej rzecz ujmując – wielkich nawróconych: św. Marii Magdaleny i św. Marii Egipcjanki, czyli dwóch cudzołożnic, byłego czarownika pogańskiego, św. Cypriana z Antiochii, jak również św. Hieronima i św. Augustyna, światowców pogrążonych w licznych nieprawościach, którzy ostatecznie znaleźli ukojenie w Chrystusie. Przesłanie jest jasne: „Jeśliś błądzących tych biegł drogami, pokutujących idźże też ścieżkami”, czyli: „naśladując dawniej ich niegodziwość, teraz naśladuj ich świętość”. Wielcy słudzy Pańscy przed oczyszczeniem niejednokrotnie byli przecież wielkimi grzesznikami, podobnie jak bujny ogród najprawdopodobniej był kiedyś jałowym odłogiem. Z kolei nieco ponad galerią świętych umieszczony został krzyż. A wokół niego – obrazy marności doczesnego świata. Należy przy tym podkreślić, że – w przeciwieństwie do usłanych kwieciami drózek – tutaj kontemplacja naznaczona była wieloma oschłościami, bojaźnią i wyczuwalnym brakiem zmysłowego zadowolenia. Pociągała też za sobą wzmożony wysiłek woli oraz pewną pracę intelektualną. Tym samym jednak uzdrowienie dotyczyło coraz to głębszych warstw duszy.

„Gdym się tu takim rzeczom przypatrywał, nie wiedzieć skąd, sen do mnie przylatywał”. Tak kończy się proces wewnętrznego oczyszczenia. Pokutnik zasypia, poniekąd jak prorok Daniel (zob. Dn 7, 1-8), poniekąd zaś jak Jakub (zob. Rdz 28, 12-15), który właśnie w chwili spoczynku zobaczył drabinę sięgającą nieba. „Aniołowie Boży wchodzili po tej drabinie i po niej zstępowali” (Rdz 28, 12). Chrześcijanin żyje jednak w epoce znacznie większych łask. Dlatego we śnie przychodzi do poety nie anioł, ale Królowa Aniołów – Maryja. Jest ona również uosobieniem „ogrodu starannie zamkniętego” (Pnp 4, 12), a zarazem tą, która sama „w ogrodach przebywa”. W jej „głos się wsłuchują przyjaciele [Oblubieńca]” (Pnp 8, 13), dlatego całemu objawieniu towarzyszy zastęp wszystkich świętych. Tego typu motywy pojawiały się zresztą dość często w duchowości kontrreformacyjnej. Matkę Bożą, ten żywy Wirydarz, „ziemski raj nowego Adama”⁸ i „ogród wdzięczności”⁹, wzywano i otaczano czcią, aby wyblagać u niej uzdrowienie wirydarza własnej duszy: „uprosz wilgości uschłemu szczepowi, Twa zwykła łaska niechaj go odnowi”. W Maryi widziano wszakże najlepszą Wspomożycielkę, a w jej

⁸ L. M. Grignon de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 2016, s. 22.
⁹ *Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*, [w:] *Droga do Boga. Tradycyjne modlitwy Kościoła*, Kraków 2015, s. 337.

¹⁰ A. M. de Liguori,
*Nawiedzenia Najświętszego
Sakramentu*, Kraków 2015,
s. 41.

Niepokalanym Sercu – „źródło starannie zamknięte” (Pnp 4, 12), które otwiera się jednak na wyraźną prośbę, wytryska i nawadnia wewnętrzne pustynie jej dzieci. Opatrzność uczyniła z niej przecież „wspaniały ogród”, „zasadziła [w niej] wszystkie kwiaty ozdabiające Jego Kościół”¹⁰. Wszystko to ze względu na nas samych, abyśmy za jej sprawą również stawali się miejscem rozkwitu. Z tego punktu widzenia staje się jasne, dlaczego spotkanie z Najświętszą Dziewicą wieńczy spacer po wirydarzu duchownym. Przekroczenie ogrodowej bramy stanowiło przecież zewnętrzną reprezentację wejścia człowieka w zakamarki własnego ducha. Wnętrze Maryi było zaś duchowym ogrodem *par excellence*.

Niewiele młodszy od Twardowskiego poeta katolicki, Józef Bartłomiej Zimorowic, poświęcił powyższym prawdom osobny utwór. Bezpośrednim kontekstem jego powstania była medytacja nad drugą tajemnicą radosną świętego różańca, czyli nad nawiedzeniem Elżbiety. Ewangelia Łukasza mówi, że Maryja, otrzymawszy od anioła wieść o cudownym poczęciu Jezusa i Jana Chrzciciela, „wyruszyła z pośpiechem w góry”, następnie „weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę”, a gdy „pozdrowienie Maryi usłyszała Elżbieta, poruszyło się dziecko w jej łonie, ona zaś napełniona [została] Duchem Świętym” (Łk 1, 39-41). Warto zwrócić uwagę na szczególne pośrednictwo Niepokalanej w wyłaniu się darów Pocieszyciela. Dla Zimorowica serce człowieka jest więc „ogródkiem ubogim” i „wirydarzem małym”¹¹, oczekującym równie ożywczego spotkania z Matką Bożą. Grzechy sprawiły jednak, że to ludzkie wnętrze, zamiast pokryć się kwiatami różnorakich łask, zarosło chwastami, piołunem i ciemierzycą. Ziemia wyschła, właściwie przestała być nawet glebą podatną na ziarna Słowa Bożego. A zatem Maryja jest dla takiej duszy „źródłem, co nawadnia ogrody” (Pnp 4, 15). W miejscu, w którym ona ledwie postawi stopę – jak pisze Zimorowic – od razu „wyrasta biała lilija i róża pącze rozwija”. Uprzywilejowanym przez tradycję narzędziem działania Niepokalanej stał się natomiast różaniec, *rosarium*, czyli ogród pełen róż. Dlatego też każde wypowiedziane *Ave Maria* staje się kwiatem ozdabiającym serce chrześcijanina, nawet podczas najbardziej srogiej zimy czy niszczących upałów. „Usechłem jak szczep drzewa figowego – woła Twardowski – Twa zwykła łaska niechaj go odnowi”.

¹¹ J. B. Zimorowic,
*Hymny na uroczyste święta
Bogarodzice Maryjej*, oprac.
R. Grześkowiak, Warszawa
2017, s. 74-77.

Modlitwa do Bogurodzicy (a wraz z nią – do świętych Pańskich) wieńczy proces duchowej przemiany. Słońce już zachodzi, czas opuścić wirydarz. Serce z kamienia pod wpływem łez zamieniło się w serce z ciała (por. Ez 11, 19), a miłość święta zastąpiła miłość do grzechu i świata. Ciało wystarczająco już odpoczęło, a przy okazji – posłużyło głębokim pragnieniom duszy. Stare życie zostało więc oddane pośród drzew i kwiatów Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Jego Matki. Nowe – zacznie się za ogrodową bramą. W ostatecznym rozrachunku każdorazowe odwiedziny wirydarza duchowego miały bowiem służyć jednej, nadrzędnej zasadzie: po modlitwie być już innym człowiekiem aniżeli przed modlitwą. ■